

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Listopad 2019

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 11 (115) 2019



**Omnes Sancti et Sanctae Dei, intercedite pro nobis.
Wszyscy Święci i Święte Boże, przyczyńcie się za nami.**

"Rozważ to, że każdy duch, którego nie posyła Chrystus, jest kłamliwy. Taki był on w ustach proroków króla Samarii [por. 3 Król. 22, 6-12], taki jest w wypowiedziach współczesnych heretyków, którzy jako nauczyciele fałszu rozsiewają nowe nauki, wymyślają nowe ewangelie, odrzucają tradycje starszych oraz pisma i dogmaty już od samych początków ustalone w Kościele Chrystusowym. Ich duch jest duchem kłamstwa: nie jest posłany przez samą Prawdę-Chrystusa, lecz wsączony przez ojca kłamstwa, złego ducha". (O. Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński, *Wejrzenie w głąb serca*).

Spis treści

| | |
|--|----|
| Dogmatyka katolicka. – O rzeczach ostatecznych | 3 |
| <i>Ks. Dr Maciej Sieniatycki</i> | |
| W płomieniach czyścica | 12 |
| <i>"Rycerz Niepokalanej"</i> | |
| Wdzięczność dusz czyścicowych | 15 |
| <i>"Rycerz Niepokalanej"</i> | |
| Uwielbienia łaski Bożej. – Łaska wlewa w serca nasze nadprzyrodzone cnoty Boskie | 18 |
| <i>O. Euzebiusz Nieremberg SI, Ks. Dr Maciej Józef Scheeben</i> | |
| Żywot świętego Edmunda, Arcybiskupa Kanterberyjskiego | 23 |
| <i>"Żywoty Świętych Pańskich"</i> | |
| Monizm | 28 |
| <i>Bp Henryk Przeździecki</i> | |
| Modlitwa Pańska | 32 |
| <i>"Niedziela"</i> | |



DOGMATYKA KATOLICKA

Ks. DR MACIEJ SIENIATYCKI

PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE

O rzeczach ostatecznych

Rzeczy ostateczne są: śmierć, sąd, piekło, niebo.

1. **Śmierć.** Śmierć jest odłączeniem się duszy od ciała. Dusza, będąc nieśmiertelną, nie umiera, ale zaraz po śmierci człowieka staje na sąd Boży, ciało zostaje na ziemi, ulega rozkładowi i w proch się zmienia.

O śmierci uczy nas wiara:

a) Wszyscy ludzie umrą. Wszystkich dotknie wyrok Boży, wydany na cały ród ludzki jeszcze w raju: "Proch jesteś i w proch się obrócisz" i znowu: "Postanowiono ludziom raz umrzeć" (Hebr. 9, 27).

b) Dzień śmierci jest niepewny. Nikt nie wie, kiedy umrze. Pan Jezus każe nam o tej prawdzie codziennie rozmyślać i przyrównuje śmierć do złodzieja, który zazwyczaj wtedy przychodzi, kiedy się go ludzie najmniej spodziewają. "I wy gotowi bądźcie, bo godziny, której się nie spodziewacie, Syn człowieczy przyjdzie" (Łk. 12, 40) i znowu: "Czuwajcie tedy, bo nie wiecie dnia ani godziny" (Mt. 25, 13).

c) Śmierć jest karą za grzechy. Chociaż człowiek z natury swej jest śmiertelny, to przecież byłby według pierwotnego zamiaru Bożego nie umierał, gdyby nie był zgrzeszył pierwszy rodzic w raju.

d) Po śmierci nie ma już czasu na zasługi. "Na którymkolwiek miejscu (drzewo) upadnie tam będzie" (Ekl. 11, 3), tzn. w jakim stanie śmierć człowieka zaskoczy, w takim na wieki człowiek pozostanie. Dlatego napomina nas Pan Jezus, byśmy zasługiwali sobie, póki dzień mamy (za życia), bo gdy noc (śmierć) nadejdzie, nikt nie będzie mógł pracować (zasługiwać sobie) (Jan 9, 4).

2. Sąd szczegółowy. 1) Zaraz po śmierci człowieka dusza jego bywa sądzona przez Chrystusa Pana. Z przypowieści ewangelicznej o łazarzu i bogaczu nielitościwym dowiadujemy się, że zaraz po swej śmierci otrzymał jeden wieczną nagrodę, a drugi wieczną karę, a więc zaraz po śmierci musiał się odbyć sąd nad nimi. Wiarę w natychmiastowy sąd po śmierci i wyrok okazuje Kościół św. w ten sposób, że zaraz po śmierci człowieka każe się modlić za jego duszę, aby z czyścica była wybawiona.

2) Sąd ten odbędzie się w mgnieniu oka. Pan Jezus zaraz po odłączeniu się duszy od ciała, oświeci jej umysł tak, że dusza w tym świetle, w jednej chwili, przypomni sobie wszystkie swe dobre i złe myśli, słowa i uczynki całego swego życia na ziemi i równocześnie pozna wyrok na nią wydany. Wyrok ten bezzwłocznie zostanie wykonany. Dusza osądzona pójdzie albo do czyścica, albo do nieba, albo do piekła.

3. Sąd ostateczny. 1) Sąd ostateczny jest potrzebny: a) aby się okazała mądrość i sprawiedliwość Boża. Tu na ziemi nie umiemy nieraz pogodzić z Opatrznością Bożą tych rozlicznych nieszczęść, jakie spadają na jednostki i całe narody. Na sądzie ostatecznym okaże się, jak mądrze, sprawiedliwie i miłosiwnie Bóg wszystko urządził.

b) Aby Chrystus był wysławiony. Chrystus na sądzie ostatecznym okaże światu swą moc i swój majestat, okaże dobrodziejstwa, jakie ludzkości wyświadczył, odbierze za nie od całej ludzkości pokłon Mu należny, a nad nieprzyjaciółmi swymi odniesie zupełny triumf.

c) Aby dobrzy mieli przed całym światem chwałę, a źli hańbę i zawstydzenie. Bóg na sądzie ostatecznym zedrze maskę obłudy z ludzi złych i odkryje, ku ich zawstydzeniu i pohańbieniu, przed całym światem, całą ich nędzę moralną i ich głupotę, nieuczciwość i podłość; a odsłoni znowu dobre uczynki sprawiedliwych, ich szlachetność i wielkość duszy, ich nadmierne poświęcenia.

2) Sąd ostateczny opisuje nam Pan Jezus w ten sposób:

Przyjście Pana Jezusa poprzedzi ukazanie się "znaku Syna człowieczego" (krzyża), poczym ukaże się Chrystus "w obłokach niebieskich z mocą wielką i

majestatem". Wyśle potem aniołów swych na wszystkie strony świata, którzy zgromadzą wszystkich ludzi już przedtem z grobu zmartwychwstałych, oddziela złych od dobrych "jako pasterz odłącza owce od kozłów i postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy" i rozpocznie sąd.

Jakkolwiek będzie bardzo wielu ludzi do sądenia, to jednak sąd ten potrwa bardzo krótko. Bóg oświeci dusze ludzi, a przy tym światle wszystko złe i dobre ujawni się w nich. W tej chwili też każdy wyczyta w duszy swej i w duszy każdego z obecnych wyrok, jaki jego i ich czeka, tak, że Chrystus tylko potem głośno, słowami potwierdzi ten wyrok. Rzecz bowiem do sprawiedliwych: "Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata". Do złych zaś powie: "Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny: który zgotowany jest diabłu i aniołom jego". "I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego".

4. Czyściec. 1) Czyścem nazywa się miejsce, gdzie dusze zmarłych w grzechach lekkich lub bez zadośćuczynienia na ziemi za grzechy odpuszczone, cierpią, aż się całkowicie wypłacą sprawiedliwości Bożej.

2) Dwie prawdy o czyścicu są przez Kościół jako dogmat do wierzenia podane: *a)* że czyściec istnieje, *b)* że duszom w czyścicu można pomóc modlitwą, dobrymi uczynkami, odpustami, a szczególnie ofiarą Mszy św.

Kościół wyznaje swą wiarę w istnienie czyścica przez odprawianie Mszy św. za umarłych (bo święci w niebie nie potrzebują naszej pomocy, duszom w piekle nic już nie możemy pomóc), przez obrzędy w Dzień Zaduszny, przez obrzędy pogrzebowe, przez zachęcanie wiernych do modlitwy za dusze zmarłych.

Wiarę tę mieli Żydzi. Czytamy w Piśmie św. Starego Testamentu, że Juda Machabeusz posłał do Jerozolimy ofiarę za poległych wojowników, a Pismo św. pochwała ten jego czyn mówiąc: "Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani" (2 Mach. 12, 46).

Wiarę w czyściec mieli poganie, a nawet mają ją najdziksze narody. U wszystkich bowiem tych narodów istniał zwyczaj składania ofiar i zanoszenia modlitw za umarłych.

Sam też rozum nie pozwala nam wątpić o istnieniu czyścica:

a) Nie ma zwyczajnie człowieka, któryby umierając, nie miał na sumieniu lekkich przynajmniej przewinień. Do nieba nie pójdzie dusza takiego człowieka, bo do nieba nic splamionego, choćby tylko lekkim grzechem, nie wejdzie, do piekła

człowiek, który uczciwie żył, za lekkie przewinienia pójść nie może, bo byłoby to niesprawiedliwością. A więc musi być miejsce, gdzie takie dusze oczyszczają się przez jakiś czas, a potem dopiero idą do nieba.

b) Umierają nieraz wielcy grzesznicy, którzy się oddawali niemal całe życie ciężkim grzechom, nieraz zbrodniom wielkim. Umierają jednak często z prawdziwym żalem za grzechy i ze skruchą szczerą. Do nieba tacy nie pójdą, bo uczucie sprawiedliwości domaga się, aby wprzód dali Bogu zadośćuczynienie za swe grzeszne życie. Więc znowu dla nich rozum się domaga miejsca pośredniego między niebem a piekłem, czyli czyśćca.

3) Kara w czyśćcu jest dwojaka: a) Pozbawione są dusze w czyśćcu widzenia Boga; b) cierpią wielkie męki fizyczne i moralne.

5. Piekło. 1) Piekło jest miejscem mąk wiecznych, dokąd się dostają dusze tych, którzy z jednym choćby ciężkim grzechem zesli z tego świata.

Pan Jezus na sądzie ostatecznym rzecze do potępionych: "Idźcie ode mnie przekłęci w ogień wieczny" (Mt. 25, 41). Piekło nazywa Pismo św. "miejscem mąk", miejscem "kary wiecznej", miejscem, "gdzie robak nie umiera, a ogień nie gaśnie", "gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów".

Kościół św., nieomylny, przypomina nam też ustawicznie i na każdym kroku prawdę o istnieniu piekła.

2) Kara w piekle jest trojaka: a) Potępieni będą pozbawieni widzenia Boga, b) Będą doznawać mąk moralnych, głównie z powodu wyrzutów sumienia, c) Mąk fizycznych od ognia.

a) Pozbawienie potępionych widzenia Boga stanowi ich najcięższą i istotną karę.

Człowiek jest stworzony do posiadania szczęścia nieskończonego. Stąd w tym życiu takie mamy pragnienie szczęścia, pragnienie, które żadnym doczesnym szczęściem nie da się zaspokoić. Skoro więc więzy cielesne opadną z grzesznika, widzi jego dusza, że to właśnie Bóg jest tym szczęściem, którego ona całe życie szukała. Powstaje w niej ogromne, nieprzeparte pragnienie posiadania tego Boga, jedyne przedmiotu swego szczęścia. Zarazem czuje, że Bóg ją odpycha od siebie i tak będzie na wieki – stąd rodzi się w niej rozpacz, stąd nienawiść do Boga.

b) Drugą karą w piekle, to będą wyrzuty sumienia, "robak, który nigdy nie umiera".

Dusza pozna, że za błahostki straciła dobro największe i jedynie mogące ją uszczęśliwić, straciła na zawsze dobro, które tak łatwo mogła osiąść, które miliony mniej od niej uzdolnionych, w ciężkich warunkach na ziemi żyjących, posiadało. Te myśli wiecznie stać będą przed duszą potępionego i spowodują żal i rozpacz.

c) Wreszcie cierpieć będzie dusza, a po zmartwychwstaniu ciał także i ciało potępionego, straszne katusze od ognia piekielnego.

Że w piekle jest ogień prawdziwy, choć może nie taki, jak nasz ziemski, ale który sprawia ból większy jeszcze, niż nasz ziemski, o tym nas poucza Pismo św. i zgodna tradycja Kościoła. Pan Jezus powie na sądzie ostatecznym do potępionych: "idźcie, przekłęci **w ogień** wieczny"; piekło jest miejscem, "gdzie **ogień** nie gaśnie", gdzie "**ogień** przygotowany od początku świata". Tradycja jednoznacznie uznaje ogień rzeczywisty w piekle.

Mogłoby się komu trudnym wydawać do pojęcia, w jaki sposób ogień materialny może sprawiać ból duszy niematerialnej.

Odpowiedź jest taka: Tu na ziemi, kiedy ciało się pali w ogniu, to i dusza cierpi od ognia, choć ona jest niematerialną. Czemuż by Bóg nie mógł tak sprawić, żeby ogień bezpośrednio palił duszę, tak jak na ziemi może ją palić za pośrednictwem ciała? Jeśli dusza może cierpieć od ognia za pośrednictwem ciała, to za sprawą Bożą może cierpieć wprost od ognia, bez takiego pośrednictwa. Bóg może wywołać swą wszechmocą skutek bez użycia pośrednika.

6. Kary w piekle są wieczne. 1) Jest to dogmatem nauki katolickiej. O wieczności mąk piekielnych upewnia nas sam Pan Jezus, bo tak powie na sądzie ostatecznym do potępionych: *Idźcie ode mnie przekłęci w ogień wieczny* i dodaje: *I pójdą ci na mękę wieczną* (Mt. 25, 41. 46). O potępionych mówi Pan Jezus, że "robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie" (trwa wiecznie).

Zdrowy rozum nie sprzeciwia się wieczności mąk piekielnych, ale owszem ją uznaje.

a) Mądry prawodawca takie nakłada kary na przestępców swych praw, żeby te kary mogły ludzi powstrzymać od przekraczania praw. Tak i Bóg najmądrszy i najpotężniejszy prawodawca musiał ustanowić takie kary, które by były zdolne powściągnąć ludzi od lekceważenia Jego praw. Takimi karami mogą być tylko kary wieczne. Namiętności ludzkie są tak wielkie, że kary, koniec mające, nigdy by nie były zdolne tych namiętności utrzymać na wodzy.

b) Niemożliwą jest rzeczą, żeby Bóg musiał ustąpić przed uporem grzesznika. A tak by było, gdyby kary w piekle nie były wieczne. Grzesznika, choćby ten przez całą wieczność nie chciał Mu czci oddać, musiałby albo do nieba wziąć, albo zniszczyć. W jednym i drugim razie grzesznik postawiłby na swoim i nie poddałby się Bogu. Więc musi być wieczna kara, aby ten, który w złem jest wiecznie zatwardziały, wiecznie cierpiał.

c) Grzech ciężki nieskończenie Boga obraża. Obraza bowiem rośnie w miarę godności obrazonego. Bóg jest nieskończonej godności, więc zniewaga, jaką Mu wyrządza grzech ciężki, jest nieskończenie wielką. Kara tedy, nawet wiecznie trwająca, jeszcze nie dorówna tej zniewadze. To, że grzech trwał krótką chwilę, nie zmienia istoty rzeczy, bo i tu na ziemi za morderstwo, trwające krótką tylko chwilę, karzą sądy śmiercią lub dożywotnim więzieniem.

Dzieci bez chrztu umierające nie idą do nieba; nie widzą Boga tak, jak Go widzą Święci w niebie, ale nie doznają pozytywnych cierpień, jak potępieni w piekle od ognia, nie cierpią wyrzutów sumienia, nie smucą się, a nawet zażywają pewnej naturalnej szczęśliwości. Mianowicie poznają Boga ze stworzeń, tak jak my obecnie, podziwiają Jego przymioty, miłują Go odpowiednio do tego naturalnego poznania, a stąd płynie w ich duszach szczęście naturalne. Oczywiście, że to szczęście jest, w porównaniu do szczęścia Świętych w niebie, małe, ale mimo to, przynosi im dużo radości.

7. Niebo. 1) Niebo jest miejscem najwyższego szczęścia aniołów i ludzi. Istnienie nieba jest dogmatem wiary katolickiej.

2) Szczęście w niebie polega na tym, że: a) Święci są wolni od wszelkich cierpień fizycznych i moralnych, jakie na tym świecie ludzi gnębią; b) widzą Boga "twarzą w twarz", stąd niewysłowionej doznają radości; c) obcuja ze świętymi; d) stan takiego szczęścia wiecznie trwać będzie.

a) Tu na ziemi panuje tyle nieszczęść, tyle zła fizycznego i moralnego. W niebie tego wszystkiego zła nie będzie. "Nie będą łaknąć (Święci w niebie) ani pragnąć więcej, ani na nich słońce przypadnie, ani żadne gorąco". "I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich; a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie". (Apok. 7, 16 i 21, 4).

b) Gdyby niebo nic więcej ludziom nie dawało, tylko ich zwalniało od tych nieszczęść, jakie są na tym świecie, już by powinno być przedmiotem naszych pragnień i starań. Ale niebo da nam nadto pozytywne, niewysłowione szczęście, polegające przede wszystkim na widzeniu Boga. Z widzenia Boga, najwyższego

piękna i dobra zrodzi się w duszy ogromna miłość ku Bogu i radość z posiadania takiego dobra. Szczęście z widzenia Boga będzie tak wielkie, że dziś nie możemy mieć nawet o nim pojęcia, bo nigdy ludzie takiego szczęścia nawet w przybliżeniu, na ziemi nie zaznali. Dlatego powiada o tym ogromie szczęścia św. Paweł: "Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują" (1 Kor. 2, 9).

c) Wielkiej też radości będą doznawać święci z obcowania z Panem Jezusem, jako człowiekiem, Matką Najświętszą i z innymi świętymi. Obcowanie z ludźmi wykształconymi, dobrymi, świętymi, z ludźmi tych samych co i my zapatrywań, kochającymi nas bardzo, jest niewymownie przyjemne. A właśnie takimi ludźmi są Święci w niebie, więc obcowanie z nimi sprawiać nam będzie wielkie szczęście.

d) Szczęście zbawionych będzie także dlatego zupełne, że nie potrzebują się obawiać o jego utratę, będzie bowiem wieczne. Wyraźnie Pan Jezus powiada: "I pójda ci (zbawieni) do życia wiecznego".

3) Nie wszyscy w niebie jednakiej będą doznawać szczęśliwości, ale większej ci, którzy będą mieć większe zasługi. Rzecz to oczywista, bo Bóg jest sprawiedliwy, odda każdemu zapłatę według zasług.

Mimo tej nierówności, nie będą sobie święci zazdrościć większego szczęścia, ani ci, którzy mniejszą nagrodę otrzymają nie będą się czuć nieszczęśliwymi. Nie będzie zazdrości w niebie, bo w niebie panuje miłość wzajemna. Tam każdy się cieszy szczęściem drugiego, jakby swoim własnym. A nadto każdy ze świętych tyle szczęścia posiedzie, że ono wypełni zupełnie pragnienie jego duszy, więc już nie będzie pragnął większego szczęścia. Tak jak przy uczcie, nie każdy jednaką ilość pokarmu zje, ale w miarę potrzeby, a przecież jeden drugiemu nie zazdrości, bo każdy czuje się nasyconym.

4) Z tego, cośmy dotąd powiedzieli wypływa, że dusze święte, widząc Boga, już nie mogą więcej grzeszyć. Bo ile razy grzeszymy, nawet wtedy, szukamy szczęścia. Szczęście to w grzechu pozorne tylko, fałszywe, stąd przez Boga zakazane, ale w każdym razie przynajmniej na chwilę zaspakaja głód szczęścia duszy. Kiedy więc dusza posiedzie Boga, a z Nim nadmiar szczęścia, naturalnie, że już od Boga nie będzie się mogła oderwać. Zrozumie, że Bóg jest właśnie tym szczęściem, za którym zawsze gonila i nigdzie go znaleźć nie mogła, zrozumie, że wszelkie inne szczęście poza Bogiem, np. przez grzech uzyskane, ani w porównaniu ze szczęściem posiadania Boga iść nie może, więc też na wieki przylgnie do Boga i nigdy się od Niego przez grzech nie oderwie.

8. Ciała zmartwychwstanie. 1) Dogmat katolicki o zmartwychwstaniu ciał uczy:

a) Na sąd ostateczny wszyscy ludzie, tak dobrzy, jak i źli zmartwychwstaną; b) każdy zmartwychwstanie w swoim własnym ciele, jakie miał za życia.

Prawda o zmartwychwstaniu ciał należy do fundamentalnych naszej wiary św. Wierzyli w nią Żydzi, a Pan Jezus jak najuroczyściej tę wiarę zatwierdził. Oto bowiem tak mówił o zmartwychwstaniu ciał: "Przyjdzie godzina, w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego; i wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu" (Jan 5, 28-29). Kiedy indziej mówi Zbawiciel: "Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień" (Jan 6, 55).

Nie byłaby doskonałą zapłata, gdyby tylko dusza otrzymała nagrodę lub karę. Wiele dobrych uczynków, jak post, czystość, męczeństwo, dokonywa człowiek głównie przez ciało, słusznym więc jest, by i ono wraz z duszą wzięło udział w chwale.

2) Wszechmoc Boża nie pozwala nam ani na chwilę wątpić, że Bóg może wskrzesić ciała umarłych do życia. Jeśli z niczego mógł cały wszechświat do bytu powołać, jakże nie mógłby prochów już istniejących ożywić? Że Bóg to może uczynić, dał nam dowód Pan Jezus, wskrzeszając umarłych: córkę Jaira, Łazarza, młodzieńca z Naim, sam też zmartwychwstał.

3) Wszyscy ludzie zmartwychwstaną, ale nie wszystkich ciała będą się znajdować w jednakim stanie. Ciała potępionych będą wstrętne, brzydkie, odrazę budzące – wierny obraz i odbicie ich brzydkiej duszy – ciała zbawionych będą piękne, bez braków, w stanie doskonałości. Posiadać one będą przymioty ciała Zmartwychwstałego Chrystusa: a) będą niecierpieliwe, tzn., nie będą mogły podlegać już więcej cierpieniu ani śmierci; b) będzie blask cudowny bił od nich; blask ten będzie objawem i wyrazem szczęścia ich duszy; c) będą poruszać się z szybkością nadzwyczajną i nabiorą przymiotów duchowych tak, że jak duch będą mogły przechodzić przez inne ciała, nie napotykając przeszkody, tak jak Pan Jezus po zmartwychwstaniu wszedł do wieczernika drzwiami zamknionymi.

9. Świętych obcowanie. 1) Świętych obcowaniem nazywa się łączność duchowa członków Kościoła między sobą, z duszami w czyścicu i ze świętymi w niebie.

Kościół Chrystusa składa się z trzech części: z wiernych żyjących na ziemi, (nazywa się ta część Kościoła katolickiego, Kościołem wojującym), z dusz czyśccowych (Kościół cierpiący) i ze świętych w niebie (Kościół triumfujący). Te trzy części jeden tylko Kościół stanowią, jedną społeczność, której głową i wodzem jest Chrystus. Tak i między dziećmi jednej rodziny, choćby w różnych częściach świata się znajdowały, panuje łączność duchowa, nawzajem się wspierają, utrzymują, przynajmniej listownie, stosunki między sobą itp.

Wspomniany związek duchowy nazywa się "obcowaniem Świętych", bo choć nie wszyscy członkowie Kościoła są świętymi, to przecież: *a)* wszyscy są do świętości powołani i przez Chrzest wszyscy zostali uświęceni; *b)* wielka część członków tego Kościoła jest już świętych: dusze w czyścisku i w niebie, a z żyjących na ziemi wielu święcie żyje.

2) Z łączności, jaka istnieje między wiernymi na ziemi, takie płyną korzyści dla poszczególnych członków:

a) Mają udział we wszystkich dobrach Kościoła, a więc: wszyscy słuchać mogą słowa Bożego, głoszonego w kościele, przystępować do Sakramentów Kościoła, z każdej Mszy św. spływają łaski na wszystkich członków Kościoła, modlitwy kapłańskie, modlitwy zakonników wypraszają wszystkim wiernym błogosławieństwo i łaski Boże.

b) Dobre uczynki poszczególnych członków Kościoła, ich modlitwy, umartwienia, przynoszą korzyść wszystkim członkom Kościoła.

Tak jak w ciele ludzkim jedne członki służą innym członkom i korzyść im przynoszą, tak i w Kościele dobre uczynki jednych służą dobru drugich. Bóg dla dziesięciu sprawiedliwych chciał przebaczyć Sodomie.

3) Wskutek obcowania naszego z duszami w czyścisku, możemy tym duszom pomagać do ich wybawienia. Pomagać im możemy modlitwą, dobrymi uczynkami: postem, jałmużną, odpustami, a przede wszystkim Mszą św.

4) Wskutek obcowania naszego ze świętymi w niebie, możemy: *a)* modlić się do nich, cześć im oddawać, a oni nawzajem są orędownikami za nami do Boga; *b)* ze zasług świętych utworzony został skarb Kościoła, z którego Kościół płaci Bogu zadośćuczynienia przy udzielaniu nam odpustów.

Ks. Dr. M. Sieniatycki, Prof. Uniw. Jagiell. w Krakowie, [Dogmatyka katolicka](#). Podręcznik szkolny. Wydanie ósme, rozszerzone i poprawione, ZASTOSOWANE DO PROGRAMU MIN. W. R. I O. P., Kraków 1930, ss. 226-235.



W płomieniach czyścica

"RYCERZ NIEPOKALANEJ"

Walka, cierpienie i triumf! Oto trzy godła Chrystusowego Królestwa!!... Walka – to Kościół, co wojuje na ziemi o wieczne dusz posiadanie; cierpienie – to Kościół, co tęskni i płacze łzami pokuty; triumf, na koniec – to Kościół, co glorią Świętych króluje w niebiosach! Wspaniała to harmonia, godna samego Boga! Bo oto ziemia, czyściec i niebo, łączą się z sobą złotym ogniwem wzajemnej modlitwy, co niby wonność kadzideł wznosi się przed Najwyższy Boga Majestat!

Wygnańcy, synowie Ewy, wśród naszej ziemskiej pielgrzymki, pancerzem okryci wiary, boje staczamy śmiertelne. Czart, świat i ciało, to prawdziwe olbrzymy, z którymi od kolebki do grobu potykać się trzeba. Straszna to walka – lecz nieunikniona. Walka o wieczność – szczęśliwą, lub... nieszczęśliwą!... Lecz *sursum corda!* W walce tej silnych mamy sprzymierzeńców. To Święci w niebie i dusze czyścicowe. One na głos nasz podniesiony trwogi, śpieszą co rychlej z odsieczą modlitwy, miażdżąc potęgę piekielnych demonów. Oto przedziwne Świętych obcowanie!

Płoną w czyścica otchłaniach bracia nasi umarli. Niby w piecu ognistym złota kruszec drogi. Nic bowiem zmazanego nie wnijdzie na gody do królestwa "Baranka bez zmayı". Ale nie płaczcie biedni więźniowie! Czyż nie słyszycie rzewne "*De profundis*" co z serc miliona ku niebu się wznosi? Oto przedziwne Świętych obcowanie, wzajemne modły żywych za umarłą bracią!

W Raju niebieskim, w promieniach chwały przy której słońce zbladłoby samo, królują dusze wybrane. W krwi Jezusa obmyte, miłością płoną na wieki! Lecz choć same szczęśliwe, pamiętają o czyścicu i ziemi. I ślą swe błagania balsam zlewając pociechy. Oto przedziwne Świętych obcowanie!

Po tych kilku refleksjach o Kościele Bożym w ogóle, przenieśmy się w myśli do tej jego części, która ma za symbol – cierpienie. To Kościół, co tęskni i płacze. To czyściec. To miejsce, gdzie wypalają się plamy duszy, gdzie płacą długi, za życia

niepłacone. Wymaga tego najwyższa Sprawiedliwość, sprawia to nieskończone Miłosierdzie. Bóg jest tu Ojcem najlepszym, lecz zarazem Sędzią surowym. Jest tu konieczność kary, lecz także pewność zbawienia. Jest męczarnia winowajcy, lecz zarazem radość dzieci Bożych. A największą z męczarni, to niemożność oglądania do pewnego czasu niepojętej Piękności i Dobra, jakim jest Bóg. Do Niego rwie się dusza całą swą istotą, nie mogąc zaś z powodu plam niezmytych jeszcze ulecieć na łono Ojca niebieskiego, którego miłością płonie, cierpi prawdziwe katusze. A wtóra boleść to ogień, co pali oczyszczając dusze, a przez to zbliżając je do źródła wiekuistych rozkoszy. Stąd też zowie go Tertulian "męczarnią miłosierdzia". Stąd też i dusze same pragną tych boleści, które im złotą niebios otwierają bramę. A boleści to tak straszne, że Ojcowie Kościoła nie wahają się utrzymywać, że wszelka niedola, wszelkie cierpienia w życiu ziemskim, nie mogą nawet iść w porównanie z męką dusz w ogniu czyścicowym. Święta Katarzyna Genueńska wyraźnie zaś mówi w swym traktacie o czyścicu, że cierpienia dusz pokutujących "tak są wielkie i straszliwe, że żaden język nie może ich wyrazić, ani rozum pojąć".

Wreszcie dusze czyścicowe dręczą wyrzuty sumienia, że za życia swego ziemskiego nie tak gorąco służyły Bogu, jakby należało. Wszystko to razem mimo radości, jaką przepelnia te dusze nadzieja rychłego oglądania Boga, wszystko to sprawia, że los dusz w czyścicu cierpiących jest nad wyraz ciężki.

Spójrzmy zatem w miesiącu poświęconym ich pamięci w te ogniste więzienia, skąd dolatują nas głosy, dobrze nam może znane. Wsłuchajmy się w to łkanie grobów, co je i żelazny sen śmierci stłumić nie potrafi! Usłyszemy może serdeczny głos matki, lub jęki ojca drogiego! Może płacz kogoś bardzo nam bliskiego, cośmy go całą duszą kochali na ziemi! Serce mamy naprawdę jako głaz zimne, gdy nas ich jęki wzruszyć nie zdołają. A one, biedne, z morza swych boleści, łzami zalane ku nam wznoszą oczy, o iskrę błagając litości: "Zmiłujcie się nad nami, zmiłujcie się nad nami, przynajmniej wy, przyjaciele nasi, gdyż ręka Pańska nas dotknęła".

Lecz jakże je ratować? Tysiące jest na to sposobów. Ofiara Mszy św., modlitwa, zwłaszcza do Matki Miłosierdzia, jałmużna, post, wszystkie dobre uczynki, zasługi, odpusty itd. Wszystko to gasi pożar, co roznieciła w czyścicu Sprawiedliwość odwieczna. Wszystko to nie tylko uszczęśliwia dusze czyścicowe, ale nam samym nieocenione przynosi korzyści. Ratując te dusze, spełniamy wszystkie uczynki miłosierdzia. Karmimy głodnych, gdyż dajemy im Boga samego; spragnionych poimy zasługami Krwi Chrystusowej; więźniom dajemy wolność, wprowadzając je do krainy wiekuistej wolności i wesela; przyodziewamy nagich, dając im szatę Świętych na niebieskie gody; przyjmujemy wędrowców, dając im

wspaniałe w niebie pomieszkanie; chorych nawiedzamy, lecząc ich ze zmas grzechowych; na koniec grzebiemy umarłych, wprowadzając ich dusze w głębiny Serca Jezusowego. A jakież to łaski przynosi nam ta miłość względem dusz czyścicowych? Niezliczone. Wyraźnie przecież mówi Zbawiciel: "Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!". Jeśli za kubek zimnej wody podany ubogiemu w imię Jezusa nie minie nas nagroda, to cóż dopiero, jeśli samego Jezusa duszom zmarłym dajemy? Jakaż będzie wówczas zapłata nasza? Ach będzie zbyt wielką, bo Wszehmoc Boża może dowolnie powiększać jej wielkość. Wysoki stopień chwały i szczęście bez granic staną się naszym udziałem.

Lecz jakże się dzieje w czasach, w których żyjemy. My pamiętamy wprawdzie o cmentarzach i grobach, tylko nie o tych, co tam spoczywają. Kwiaty i światło zimnym głazom składamy na czoło, niby wieków zamierzchłych poganie. Cierpienie zmarłych nic nas nie obchodzi. Ach, przyjdzie czas, że i nam odmówią ratunku, jakośmy i my to czynili! Czyńmy więc miłosierdzie umarłym, byśmy go sami kiedyś dostąpili! (1)



Wypalony ślad ręki O. Panziniiego na stole.



Wypalony ślad ręki na rękawie habitu.

A czy mogą dusze czyścicowe ukazać się ludziom. Zdarza się czasem, że Bóg wyjątkowo zezwala na to. Taki wypadek zdarzył się np. w połowie XVIII wieku w mieście włoskim Todi, gdzie zakonnicy Marii Fornari ukazał się zmarły opat zgromadzenia Oliwetanów, O. Panzini, prosząc o modlitwę. Zdziwiona zakonnica prosiła o znak jakiś, jako dowód prawdziwości zjawiska. Wówczas zmarły położył rękę na stole, na którym wypalił się wyraźny ślad dłoni. Obok nakreślił znak krzyża. Następnie dotknął się opat jej ramienia, zostawiając znak wypalony na rękawie habitu, koszuli i ciele. Zakonnica przedstawiła rzecz spowiednikowi, który jej rozkazał przynieść wypalone przedmioty. Można je oglądać w muzeum dusz czyścicowych w Rzymie (Lungo Tevere Prati, 12). (2)

Kończymy tych słów parę o czyścicu i jego cierpieniach. Może one nasuną żywym poważne myśli o tamtej stronie grobu, może poruszą serca, co wyziębły już dawno, może nawet wycisną łzę z oczu, co już i płakać zapomniały! Niech przede wszystkim przypomną straszną groźbę ewangeliczną: "A sąd bez miłosierdzia tym, którzy miłosierdzia nie czynią!".

Z. K.

"Rycerz Niepokalanej", Listopad 11 (11) 1922, s. 212.

Przypisy: (1) W ostatnich latach zaczyna się szerzyć coraz bardziej herezja tzw. "badaczy Pisma Św.", której zwolennicy odrzucając naukę o czyścicu i modlitwę za zmarłych, krzywdzą dusze cierpiące, pozbawiając je korzyści duchowych. (2) Reprodukcje ich przedstawiają załączone w tekście ryciny.



Wdzięczność dusz czyścicowych

"RYCERZ NIEPOKALANEJ"

Było to właśnie w Dzień Zaduszny. W pewnej wiosce województwa Wileńskiego żyła pobożna wdowa, właścicielka majątku ziemskiego z synem jedynakiem. Pobożna ta kobieta od samej swej młodości miała gorliwe nabożeństwo za dusze w czyścicu cierpiące. Niestety, jej syn od wczesnej młodości stracił przez złe towarzystwo i pijatykę wiarę w Boga, co dla matki było ciosem bolesnym.

Biedaczka nie traciła jednak nadziei nawrócenia swego dziecka przez ufność w opiekę dusz czyścicowych nad jej synem.

Pewnego wieczoru, w sam dzień Wszystkich Świętych, matka leżała powalona śmiertelną chorobą a przy jej łożu klęczał wsparty na łokciach jej syn marnotrawny. Matka szeptała mu coś głosem przyciszonym, a w końcu ostatnim wysiłkiem głosu, jakoby słowa testamentu dla swego dziecka wyrzekła:

– Synu mój! jeśli jeszcze kochasz swą matkę, to przyrzeknij mi teraz, że codziennie będziesz odmawiał przynajmniej jedno "Zdrowaś Maryjo" za dusze w czyścicu cierpiące!

Wkrótce potem przeniosła się do wieczności.

Syn, przez wierność danego matce słowa, codziennie, choć obojętnie, odmawiał przyrzeczone "Zdrowaś Maryjo" za dusze w czyścicu; o zmianie życia jednak nie myślał.

Od śmierci matki minął właśnie rok.

Panicz ze dworu osiodłał konia i gdy inni szli do kościoła na nabożeństwo za zmarłych – on, jakby na szyderstwo, pojechał do sąsiedniego dworu, wioząc sporą sumę pieniędzy, by grać w karty.

Droga wiodła przez długi i szeroki las.

Gdy zaszył się w gęstwinę nagle coś szarpnęło jego konia za uzdę. Jakiś nieznajomy młodzieniec stanął przed paniczem i rzekł:

– Zejdź z konia, poczekaj tu chwilę, zobaczysz co się stanie, a gdy powrócę oddam ci konia!

Panicz, nie rozumiejąc o co chodzi, zsiadł jednak z wierzchowca, oddał go nieznajomemu, który dosiadł rumaka i pocwałował w las. Wtem rozległ się strzał. Panicz poprzez gęstwinę drzew widział, jak nieznajomy spadł z konia a kilku bandytów wypadło z gąszczy, by ograbić swą ofiarę. Lecz ku swemu zdumieniu nikogo na ziemi nie znaleźli; zrozumieli, że to coś niezwykłego i pierzchli do lasu. Po chwili nieznajomy wrócił na miejsce, gdzie pozostawił panicza i oddając mu konia, powiedział:

– Widziałeś, co się stało? Oto taki los cię czekał.

Przestraszony panicz, zwrócił się do nieznanego dobroczyńcy, z wyrazami wdzięczności.

– Jam jest jedną z dusz w czyścicu cierpiących – usłyszał w odpowiedzi. Za odmawianie codziennie twego "Zdrowaś Maryjo" uprosiliśmy ci u Boga ocalenie od śmierci. Byłbyś stanął na Sądzie Bożym nieprzygotowany a potępienie wieczne byłoby twoim udziałem. Wracaj do domu, zmień swoje życie, aby ci się znowu co nie przydarzyło a pamiętaj za to o nas nadal!

Możemy sobie wyobrazić łatwo wdzięczność uratowanego panicza. Zdarzenie cudowne tak na niego podziało, iż wedle opisu księdza miejscowego odtąd stał się prawdziwym przykładem dla drugich.

Przykład wdzięczności dusz czyścicowych za modlitwę naszą o litość Boga dla tych najbiedniejszych, niechaj pociągnie i nas do ukochania tego nabożeństwa.

Nabożeństwo za dusze czyścicowe jest też jedną z pewnych rękojmi naszego zbawienia. Nietrudno ofiarować Bogu nasze prace, kłopoty i cierpienia, a taka ofiara stanowi najhojniejszą daninę jałmużny, bo nic piękniejszego nad modlitwę i nic potężniejszego nad ofiarę za najbiedniejsze dusze w czyścicu.

Z nabożeństwa takiego wypływają dla nas też wielkie korzyści nawet i w doczesnym życiu. Mamy bowiem tak dużo przykładów opieki dusz czyścicowych nad ludźmi za pamięć o nich przez modlitwę. Już z tego więc względu warto się modlić często za dusze w czyścicu cierpiące. A przede wszystkim bądźmy pewni, że w godzinie naszego konania, gdy moce piekła czyhać będą na duszę naszą – dusze czyścicowe otoczą nas swoją opieką i wstawiennictwem u Boga. Za litość okazaną im przez nas za życia wyproszą miłosierdzie u Boga.

Ks. Cz. D.

"Rycerz Niepokalanej", Listopad 11 (203) 1938, s. 342.



UWIELBIENIA ŁASKI BOŻEJ

według

Ks. DR. MACIEJA JÓZEFA SCHEEBENA i O. EUZEBIUSZA NIEREMBERGA SI

z czwartego wydania niemieckiego

wolno przełożył

Ks. JACEK TYLKA

KSIĘGA TRZECIA

O działaniach i owocach łaski

~~~~~

## **Łaska wlewa w serca nasze nadprzyrodzone cnoty Boskie**

1. Według nauki Soboru Trydenckiego (1) łaska usprawiedliwiająca razem z odpuszczeniem i zgładzeniem grzechów sprawia uświęcenie i odnowienie człowieka wewnętrznego, oraz wlewa w człowieka trzy cnoty Boskie: wiarę, nadzieję i miłość.

Już dawniej widzieliśmy, iż łaska użycza duszy naszej życia nadprzyrodzonego, niebieskiego i Boskiego, słowem: życia odrodzonych synów Bożych, płynącego z Ducha Świętego. Obecnie zastanowimy się na czym to życie polega, w jakich władzach spoczywa i jakimi to objawia się aktami.

Życie przyrodzone duszy, przez które różni się ona od zwierząt, zasadza się na przyrodzonych aktach rozumu i woli. Życie nadprzyrodzone jest aktem wypływającym z władz duszy, rozumu i woli, lecz ozdobionych i przemienionych łaską na niebieskie i nowe. Podobnie jak łaska przemienia istotę duszy i czyni ją uczestniczką natury Boskiej, tak przemienia ona także władze duszy, aby mogły spełniać akty tak wzniosłe i szczytne, jakie są właściwe tylko naturze Boskiej. Łaska to umacnia i uzdalnia je do tego, iż mogą one tego dokonać, co tylko potrafi Bóg z

istoty swej. Teologowie tę siłę i zdolność nadprzyrodzoną, jaka nam może być udzieloną i wlaną tylko przez łaskę, nazywają nadprzyrodzoną cnotą Boską.

Cnota wlane zatem różni się bardzo od tak zwanych cnót nabytych, jakie sobie zyskujemy i zdobywamy własnymi naszymi aktami. Cnoty te nabyte zasadzają się na pewnej ćwiczeniu i mozołem nabytej ochoczości i gotowości, mocą której to, do czego już z natury naszej uzdolnieni jesteśmy, wykonujemy z większą łatwością, szybkością i przyjemnością. Cnoty te możemy porównać z ową urodzajnością drzewka, jaką posiada, jeżeli się nim gorliwie opiekujemy, często je podlewamy i troskliwie ochramiamy przed szkodliwymi wpływami powietrza. Całe to jednak staranie nasze nie może tego dokonać, iżby drzewko rodziło owoce gatunku innego, lecz to tylko sprawi, że może ono rodzić owoce właściwe w obfitości większej, lepszej i pewniejszej. Przeciwnie cnoty wlane są podobne do tej płodności, jaką nadajemy drzewku przez zaszczepienie gałązki szlachetniejszego gatunku. Działanie główne tych cnót wlnych zasadza się na tym, iż dusza nasza rodzi owoce gatunku nieskończenie szlachetniejszego i wyższego; do wydawania zaś tych owoców, nie posiada dusza z natury swej najmniejszego zarodka. Cnoty wlane udzielają zarazem duszy łatwości, zręczności i gotowości w wykonywaniu tych aktów wyższych i nadprzyrodzonych. Jednakże cnoty te nie znoszą same przez się wszystkich złych skłonności, ułomności i słabości naszych, zatem musimy sami usunąć z pomocą Bożą owe przeszkody do życia niebieskiego i dorabiać się z pomocą nadprzyrodzoną, od Boga nam wlaną, łatwością w ich wykonywaniu. Obraz jeszcze inny może nam uwidocznic ową różnicę, pomiędzy cnotami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi zachodzącą. I tak: żelazo ogniem i młotem się hartuje, przez potarcie zaś o magnes nabierze jego własności. Żelazo zahartowane jest nierównie twardsze i lepsze od zwykłego, atoli swej natury nie zmienia. Przeciwnie zamagnesowane żelazo, wydaje się być ciałem innego całkiem rodzaju. Jakby różdżką czarodziejską dotknięte utracą swoją bezwładność i nieruchomość, uzyskuje nową siłę przyciągania i bywa nawet samo w tajemniczy sposób przyciągane przez bieguny ziemi. Podobnie i przyrodzone cnoty sprawiają, że władze nasze duchowe hartują się i wzmacniają częstym ćwiczeniem, jakby uderzeniem młota, do wykonywania dobra przyrodzonego. Łaska przeciwnie za pomocą tajemniczego zetknięcia się z Bóstwem magnesuje te władze i udziela im właściwej siły Boskiej. Przez to zetknięcie się zamieniają się te władze w nowe,

Boskie siły i potęgi, czują się naraz przyciągniętymi w sposób nowy, przez zupełnie nowe przedmioty i wyniesionymi ręką niewidzialną do sfer i krain tajemniczych. Bóg sam staje się biegunem, osią i ogniskiem życia naszego. Bóg, mówię, jest biegunem, do którego zwraca się to życie, osią, około której się obraca, ogniskiem, z którego siłę i pożywienie swoje bierze, słowem: uczestniczymy w wewnętrznym życiu Bożym.

2. Uczestnictwo w życiu Bożym, zdziałane w nas przez cnoty nadprzyrodzone, polega głównie na tym, iż odzwierciedlamy w sobie Boską czynność żywotną, naszą zaś z nią łączymy i jednoczymy się w podobny sposób przez poznanie miłości i nadzieję z Bogiem, jak On w sobie samym jest jedno.

Przez wiarę chrześcijańską nabywamy nadprzyrodzonego poznania Boskiego, kiedy łączymy nasze poznanie z Boskim, opieramy je na nim i poznajemy Boga w podobny sposób, jak On poznaje siebie samego. Za pomocą miłości chrześcijańskiej wlewa nam Duch Święty podobną miłość Bożą, jaką sam żywi ku sobie i łączymy się i zatapiamy się w Nim tak ściśle, jak gdybyśmy posiadali istotę i naturę Boską. Za pomocą nadziei nadprzyrodzonej opieramy się bezpośrednio na nieskończonej potędze Bożej, jakby na własnej i uzyskujemy zaufanie wzniosłe, bo prowadzące do posiadania i używania Boga przez całą wieczność. Wiara chrześcijańska według tego jest nadprzyrodzonym Boskim poznaniem, miłość chrześcijańska jest nadprzyrodzoną Boską miłością, nadzieja chrześcijańska jest nadprzyrodzoną Boską ufnością i dlatego także te trzy cnoty nazywają się Boskimi. Nazywają się zaś tak nie dlatego, iż się odnoszą do Boga całkowicie, lecz, że nas łączą w sposób Boski z Bogiem, że Boga mają za pobudkę i że w nas powstać mogą tylko przez udzielenie natury Boskiej. Tymi to trzema cnotami wyposaża Bóg syny swe przybrane, aby mogli prowadzić życie zgodne z tym wzniosłym swym odrodzeniem i aby się połączyli już tu na ziemi, na tym padole wygnania z Nim, jako Ojcem swoim i jako przedmiotem szczęśliwości swojej. Przez te cnoty tylko przygotowujemy się do żywota wiecznego, jakiego kiedyś będziemy używać na łonie Ojca niebieskiego. Życie bowiem, które tutaj już na ziemi prowadzimy jako synowie przybrani, musi być tego rodzaju, jakie nas czeka w niebie. Jednakże w niebie będziemy poznawać, posiadać i używać Boga, jak On sam siebie poznaje, posiada i używa. Podobnie więc jak w niebie do takiego poznania, posiadania i używania Boga jest koniecznym,



według nauki Kościoła św., światło chwały, przemieniające władze duszy naszej, formujące je na wzór Boży i ubóstwiający: tak muszą także i tutaj w tym ziemskim życiu być przemienione władze duszy naszej i ubóstwione, abyśmy Boga tak poznawali, kochali, taką w Nim nadzieję pokładali, jaka jest koniecznie potrzebna do osiągnięcia szczęśliwości niebieskiej. Podobnie zatem jak pewnym jest, iż Bóg uczynił nas synami i dziedzicami nieba przez łaskę, jak pewnym jest następnie, iż Bóg każdemu jestestwu udziela wszystkiego tego, czego potrzebuje do osiągnięcia przeznaczenia swego: tak pewnym jest także, iż Bóg ozdabia synów swoich przybranych tymi cnotami Boskimi, bez których nie mogliby się oni z Nim połączyć w sposób nadprzyrodzony.

3. Przypatrz się roślinie: posiada ona korzenie, głęboko wnikające w ziemię, którymi wyszukuje soki potrzebne do podtrzymania i wzmocnienia całości swojej; posiada łodygę, dążącą ciągle za światłem, od którego ciepło i życie otrzymuje; ma pewną siłę przyciągania i pędu, za pomocą której zużywa i przerabia soki przeznaczone do swego utrzymania i rozwinięcia. A czymże jest dusza usprawiedliwiona? Czyż ona nie jest rośliną i dziką oliwą zaszczepioną na Jezusie Chrystusie, jakby na oliwie szlachetnej? Przez wiarę świętą otrzymuje ona korzenie, wnikające w przepaści niezgłębione Bóstwa i stamtąd czerpiące sok życia Bożego. Nadzieja stanowi jej pień, na którym się wznosi aż do słońca sprawiedliwości, gdzie znajduje światło i ciepło. Miłość jest jej siłą przyciągania, którą Boga obejmuje, przyjmuje życie Jego w siebie i zatapia się w Nim zupełnie.

Ptaszek przeznaczony do latania po powietrznych przestworzach, nie zaś do czołgania się po ziemi, otrzymał od Boga pióra i skrzydła. Orzeł buduje gniazdo swe na wysokich i niedostępnych szczytach; patrzy się odważnie i silnie w słońce, wznosi aż ponad chmury potężnym lotem swoim; stamtąd spada na zdobycz upatrzoną na równinie. Oto obraz syna Bożego przybranego: wznosi się On z niskości swej natury, przez którą należy do ziemi, na skrzydłach wiary, nadziei i miłości aż do łona Bożego, tam rozbija swój namiot, ogląda Boga w Jego świetle niedostępnym, a potem zlatuje na ziemię i wyrywa zdobycz szatanowi, nawraca i buduje bliźniego i wykonuje uczynki z miłości i z ducha pokuty płynące.

Kiedy zbudują okręt i puszczą go na morze, stoi on nieporuszony, ponieważ sam ze siebie ruszać się nie może. Lecz zaledwie silne ramiona uchwycą wiosła,

rozwiną żagle, ogień zapalą, wzniecający wielką siłę pary, – okręt natychmiast się porusza, pędzi na otwarte morze, przez bałwany nadzwyczajną szybkością, dociera w kilku dniach aż do krańców świata, skąd wkrótce powraca obładowany skarbami niezliczonymi. Podobnie i Chrześcijanin każdy jest wyrzucony na burzliwe morze tego świata, aby szukał portu niebieskiego. Władze przyrodzone duszy wystarczyłyby mu może, aby mógł się dostać na wąskim potoku lub na małym jeziorze z jednego brzegu na drugi. Atoli na szerokim oceanie, oddzielającym skończoność od nieskończoności, potrzebuje on środków i sił zupełnie innych, aby mógł dotrzeć do tak dalekiego brzegu, jakim jest cel nadprzyrodzony; środków zaś tych udziela nam Bóg za pomocą cnót teologicznych. Wiara jest naszą igłą magnetyczną, wskazującą nam ojczyznę niebieską z nieomylną pewnością, a której sami z natury swej nigdy byśmy widzieć nie mogli. Nadzieja zastępuje wiosła i żagle, ponieważ wlewa nam ufność nadprzyrodzoną, iż osiągniemy ten cel daleki; wzmacnia odwagę naszą i zapewnia nas o wszechpotężnej pomocy Bożej. Miłość wreszcie jest początkiem ruchu, jest pędem świętym i potężnym, prowadzącym nas do Boga silniej i prędzej, aniżeli para, poruszająca i pędząca okręt po dalekim morzu. Siłą tych cnót obdarzeni żeglujemy odważnie, walczymy z burzami, pokonujemy bałwany, unikamy skał i mielizn i zdążamy szczęśliwie do portu wiecznego.

O jakże więc wielka jest dobroć Boża, jakże niewysłowiona jest wspaniałość łaski Jego, przemieniającej i podnoszącej wszystkie władze natury naszej duchowej tak nieskończenie wysoko, wprowadzającej naraz do duszy naszej te trzy Boskie cnoty i wlewającej jej owo życie niebieskie i Boskie! Oby już wszyscy Chrześcijanie zastanawiali się jak najczęściej nad szczytnością i wartością tych cnót Boskich, oby już raz ćwiczyli się w nich pilnie i zażywali ich rzeczywistej słodkości i przyjemności; wtenczas zaiste nie ceniliby sobie tak nisko łaski Bożej, będącej źródłem owych cnót wspaniałych, ale raczej zasadzaliby swą dumę tylko na tym, aby mogli posiadać, pielęgnować i zachować w swej duszy to życie niebieskie.

[Uwielbienia łaski Bożej](#), według Dr. M. J. Scheebena i O. E. Nieremberga T. J. z czwartego wydania niemieckiego wolno przełożył X. J. Tylka. Tarnów 1891, ss. 329-337.

#### **Przypisy:**

(1) Sess. VI. de iustif. c. 7.



20-go listopada

## **Żywot świętego Edmunda, Arcybiskupa Kanterberyjskiego**

(Żył około roku Pańskiego 1246)

Święty Edmund urodził się przy końcu dwunastego wieku w miasteczku Abendon w Anglii, z bardzo pobożnych rodziców. Ojciec jego Edward, za zgodą żony Mabilii wstąpił do klasztoru i żył w nim do śmierci w wielkiej świętobliwości. Matka pozostawszy na świecie, najbogobojniej wychowywała dwóch swoich synów Edmunda i Roberta. Wyprawiając ich do Paryża dla pobierania tam wyższych nauk i udzieliwszy im różnych zbawiennych upomnień, zaopatrzyła ich przy tym w dwie ostre włosiennice, polecając, aby je dla przyskramiania w sobie zmysłowych chuci kilka razy na tydzień nosili. Edmund najgodniej odpowiedział świętobliwemu wychowaniu, jakie odebrał w domu. Był wzorem pobożnego młodzieńca, a chcąc się wyłącznie poświęcić Bogu, uczynił ślub dożywotnej czystości przed obrazem Boga Rodzicielki, i jak później mówił, miała go Maryja od tej pory w Swojej szczególnej opiece, a w najcięższych pokusach przybywała mu miłościwie na pomoc.

Matka jego widząc się bliską śmierci, przyzwała go do siebie, a pobłogosławiwszy i poleciwszy mu jako najstarszemu z rodzeństwa opiekę nad innymi dziećmi, uspokojona pożegnała się z tym światem. Siostry świętego Edmunda były nadzwyczaj nadobnej urody, więc obudziło to w nim obawę, aby polubiwszy świat, nie zgubiły duszy swojej. Nakłonił je przeto, aby zostały zakonnice, a umieściwszy je w klasztorze, sam wrócił do Paryża dla ukończenia zawodu naukowego. Odznaczając się pomiędzy wszystkimi uczniami zdolnością i pracą, nie zaniedbywał wcale ćwiczeń pobożnych, i już wtedy jaśniał wysokimi cnotami i nadzwyczaj pokutnym życiem. Ukończywszy nauki akademickie jako biegły matematyk, został w tejże akademii profesorem tego przedmiotu i wielce w nim zasłynął.

Razu pewnego śpiącemu objawiła się matka, i spytała co znaczą te wszystkie kreślenia geometryczne, którymi się zajmował. Edmund odpowiedział jej na to, dowodząc zarazem swą biegłość w nauce matematyki, a matka nakreśliwszy przed nim trzy koła, nazywając jedno Bogiem Ojcem, drugie Synem Bożym, a trzecie Duchem Świętym, rzekła do niego: "Porzuć synu mój te wszystkie kreślenia, którymiś się dotąd zajmował, a myśl tylko o tych". Święty zrozumiał co to znaczy i odtąd oddał się wyłącznie nauce teologii.

Pracując, miał zawsze przed sobą wizerunek Najświętszej Panny i od chwili do chwili wzywał pomocy tej Matki światła niebieskiego z taką gorącością ducha, iż niekiedy wpadał w zachwycenie. Ile razy brał Pismo święte do czytania, najprzód całował je z największym uszanowaniem. Ponieważ za czasów jego druk jeszcze nie był wynaleziony, przeto były książki bardzo drogie i rzadkie. Oddany naukom, wielką do książek przywiązywał wagę, jednak zdarzało się, iż je sprzedawał, aby za nie dać ubogim jałmużnę, zwłaszcza iż w miarę coraz większego ćwiczenia się w modlitwie, tym mniej potrzebował książek, gdyż sam Duch Święty stawał się jego mistrzem. Nauką teologii tak zasłynął, że pomimo oporu jaki stawiała temu jego pokora, zaszczycono go stopniem doktora akademii. W rozprawach dowodził wielkiej przenikliwości umysłu, a przy każdym wykładzie teologii, na które wielka liczba słuchaczy się zbierała, miewał z katedry profesorskiej jakoby kazania, które najbawienniej na wiernych wpływały. Wielu też z jego słuchaczy pobudzało się do pokuty, a niektórzy wskutek tego, co w ciągu jego wykładów słyszeli, opuszczali świat i do klasztorów wstępowali.

Pewnej nocy ujrzał we śnie salę, w której nauczał, całą napelnioną ogniem i z niej wychodzących siedem pochodni. Nazajutrz siedmiu z jego uczniów wstąpiło do zakonu Benedyktynów. Innym razem, kiedy miał wykladać tajemnicę o Trójcy Przenajświętszej, przyszedłszy do sali akademickiej, nikogo tamże jeszcze nie zastał; znużony tedy całonocną pracą zasnął na swojej katedrze. We śnie ujrzał zaś gołębicę zlatującą z Nieba i udzielającą mu Komunii świętej. Po takowej łasce, mówił o wzniosłej tajemnicy Przenajświętszej Trójcy z taką wymową i z tak głębokimi poglądami, że wszyscy poznali, iż go w tym nadprzyrodzone światło Boskie wspierało.

Gdy miewał kazania, słowa jego ożywione miłością Boga i pragnieniem zbawienia dusz wiernych, do najtwardszych serc trafiały. Papież zlecił mu więc ogłaszanie wojny krzyżowej, upoważniając go przy tym najwyższą swoją władzą do pobierania z dochodów kościołów, w których będzie miewał nauki, ile mu się spodoba. Nigdy jednak z tego przywileju nie korzystał i żadnych, nawet dobrowolnych ofiar nie przyjmował, a za to Pan Bóg obdarzył go mocą czynienia

cudów. Razu pewnego miał kazanie przed kościołem w Wigonie, wtem niespodziewanie nadeszła tak straszna chmura, że wszyscy chcieli odejść, obawiając się nawałnicy. Święty uczynił więc znak krzyża w stronę, z której szła burza i głośno z kazalnicy zawołał: "Rozkazuję ci zły duchu, abyś się stąd oddalił, a nie przeszkadzał ludowi słuchać Słowa Bożego". W tejże chwili chmura rozeszła się wokoło, ulewny deszcz zlał wprawdzie całą okolicę, lecz na miejsce, na którym byli słuchacze świętego Edmunda, ani kropla nie padła.

Gdy Biskupstwo kanterberyjskie długo nie miało pasterza, wysłano posłów do Papieża Innocentego IX z prośbą, aby on sam oznaczył, kogo na tę godność mają wybrać. Ojciec święty przysłał swojego legata do Anglii, aby przewodniczył temu wyborowi, w którym wszystkie głosy oddane zostały świętemu Edmundowi. Zawiadomiono więc o tym Papieża, który wybór takowy najchętniej zatwierdził, lecz nowo wybranego Biskupa nigdzie znaleźć nie mogli. Święty Edmund bowiem, skoro się dowiedział, iż w celu wyboru Biskupa na niego oczy zwracano, uszedł potajemnie i skrył się w górach. Odkryto go przecież po pewnym czasie, lecz napotkano na największy z jego strony opór w przyjęciu godności, gdyż sądził się jej niegodnym. Wszakże przyjął ją w końcu, gdy mu przedstawiono ciężką potrzebę Kościoła kanterberyjskiego od tak dawna pozbawionego pasterza, a szczególnie gdy objawiono wyraźną w tej mierze wolę Papieża.

Wyświęcony na to Biskupstwo, jako pasterz według serca Bożego, cały oddał się wysokim a mozolnym obowiązkom swojego Apostolskiego urzędu. Z niezmordowaną gorliwością Słowo Boże głosił, roznosząc je po najuboższych wioskach swojej diecezji, na której zwiedzaniu prawie cały czas trawił. Ojcem był biednych wdów i sierot, obrońcą wszystkich prześladowanych. Chorych ubogich, o ile mógł, sam po ich mieszkaniach nawiedzał, pocieszał, krzepił na duszy, zachęcał do cierpliwości, a w ostatnich chwilach do szczególnej ufności w opiekę Matki Bożej pobudzając, usposabiał do dobrej śmierci. Groźnie powstając przeciw wszelkim zdrożnościom, gdziebykolwiek się one pojawiły, z otwartym sercem przyjmował nawracających się grzeszników, gonił za nimi i wszelkich używał środków, aby trafić do ich serca i pozyskać ich Chrystusowi.

Takim był ten święty Biskup, zasiadając na Stolicy pasterskiej, od której się tak szczerze bronił. Lecz że właśnie dlatego wielce był Bogu miłym, potrzeba było, aby go wypróbowały, udoskonały i uświęciły cięższe utrapienia doczesne. Dopuszczył je na niego Pan Bóg w prześladowaniu, do jakiego przeciw niemu pobudziło piekło złych ludzi. Z męstwem i stałością właściwą świętemu Pasterzowi, był Edmund nieugięty w obronie praw i przywilejów Kościoła, bez względu na potęgę tych, którzy się na nie targali. Wierne takowe obstawanie przy swoim obowiązku

ściągnęło w końcu na niego gniew króla i niektórych możniejszych panów Anglii. Co większa znalazło się i kilku Biskupów, którzy z pominięciem swoich obowiązków schlebiając nadużyciom władzy świeckiej, wystąpili przeciw Edmundowi, a co nawet uczyniła i jego własna kapituła. Sprowadziło to na niego rozliczne prześladowania, oszczerstwa i najdotkliwsze obelgi. Lecz Mąż Boży znosił wszystko z największą cierpliwością i z miłością wyrażając się zawsze o tych, którzy mu najwięcej złego uczynili, mówił tym, którzy się dziwili niezachwianej jego łagodności: "Obelgi, jakie mi zadają, są to gorzkie lekarstwa, lecz bardzo dla mnie pożądane, bowiem dodają one zdrowia duszy mojej".

Zmuszony uczynić silne wymówki królowi, z powodu nadużyć, których się tenże względem Kościoła dopuszczał, gdy wskutek tego rozporządzeniami królewskimi ściśnięty, ujrzał się w niemożności spełnienia swoich Biskupich obowiązków, skazał się sam na wygnanie z ojczyzny i udał się do Francji. Kiedy wsiadał na okręt, ukazał mu się święty Tomasz, Biskup Kanterberyjski, który podobnie padł ofiarą w obronie praw swojego kościoła, a pochwalwszy jego postępowanie, zapowiedział mu, że wkrótce otrzyma w Niebie nagrodę za swoje trudy. Osiadł tedy był ów święty Mąż w opactwie Benedyktynów w Pantynii, gdzie z wielką serca pociechą oddał się pokucie i najwyższej bogomyślności. Wkrótce zapadłszy tam ciężko na zdrowiu, z polecenia lekarzy przeniósł się do klasztoru Soessieńskiego, gdzie czując się bliskim śmierci, zażądał ostatnich Sakramentów świętych. Gdy przyniesiono mu Wiatyk, wyciągnawszy do Niego ręce, zawołał: "W Ciebie, Panie mój, zawsze wierzył, Ciebie według Ewangelii Twojej ludowi mojemu opowiadał. Jak przez całe życie moje niczego na ziemi prócz Ciebie nie szukałem i jedynym pragnieniem moim było spełnienie przenajświętszej woli Twojej, tak i teraz Ciebie jednego pragnę nad wszystko, i proszę Cię czyn ze mną, co Ci się podoba". Po przyjęciu ostatniego Olejem świętym namaszczenia, trzymał już prawie ciągle przy ustach Krzyż święty, a całując ranę boku Jezusowego, powtarzał słowa Pisma świętego: *Będziecie czerpać wody z radością ze źródeł Zbawicielowych* (Izaj. 12, 3). I w takich niebieskich rozplywając się uczuciach, świętą śmiercią świętobliwie zakończył życie dnia 16 listopada roku Pańskiego 1241. W cztery lata po śmierci został kanonizowany przez Papieża Innocentego IV.

### Nauka moralna

Widzę Cię, Jezu, zranionego od stóp do wierzchu głowy, cierniem ukoronowanej, widzę Cię przybitego trzema gwoździami do drzewa krzyżowego, widzę Cię jak konasz w boleściach i cichy głos wydobywa się z Twych piersi i słyszę



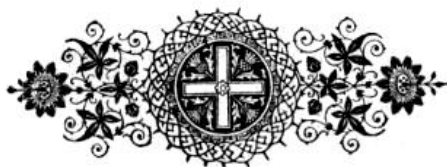
ten głos ostatniej Twojej woli: "Oto syn Twój. Oto Matka twoja" (Jan 19, 26–27). Ten głos utkwiał głęboko w Sercu Najświętszej Matki, ten głos: "Oto syn Twój" dostaje się mnie w udziale w każdym dniu życia mojego; o ileż to razy doznałem szczególniejszej opieki Serca Macierzyńskiego Najświętszej Maryi! Słyszę ten głos: "Oto Matka twoja", ale z zawstydzeniem wyznać muszę, że jestem niewdzięcznym synem tej Matki; ileż to raz sprzeciwiałem się natchnieniom, ileż to razy zraniłem Jej Serce przez nieposłuszeństwo Jej Synowi. O Matko, nie przestawaj na mnie wołać: "Dziecię zbłąkane, dziecię nieposłuszne, Jam Matka twoja, bądź synem, bądź córką Moją!". Kościół święty te słowa mędrca Pańskiego odnosi do Najświętszej Maryi Panny: "Pójdźcie synowie, słuchajcie Mię: bojaźni Pańskiej nauczę was" (Psalm 33, 12). Naucz mnie Matko Boga mojego bojaźni, abym raczej zgodził się na śmierć, aniżeli obraził Pana Boga dobrowolnym, powszednim grzechem.

Święty Edmund, przez oddanie się w szczególną opiekę Matce Bożej, przed której ołtarzem z miłości ślub czystości był uczynił, wsparty Jej szczególną opieką do wysokiej doszedł świętobliwości. Tak bowiem zawsze ta Najświętsza Matka wszelkiej łaski Bożej odpłaca się tym, którzy dobre czyny swoje pod Jej szczególną opieką wykonywać zwykli. Staraj się i ty wszystkie zbawienne chęci twoje polecać macierzyńskiemu miłosierdziu Maryi, a Ona ci wyjedna niezbędną do ich wiernego spełnienia łaskę Bożą.

### Modlitwa

Spraw, prosimy, Wszechmogący Boże, aby uroczystość świętego Edmunda, Wyznawcy i Biskupa Twojego, którego pamiątkę dziś obchodzimy, przydała nam wzrostu w pobożności i zbawienie nasze zapewniła. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który króluje w Niebie i na ziemi. Amen.

*Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dnie roku, opracowane podług Ks. Piotra Skargi T. J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnaua, Benedyktyna i innych autorów. Mikołów – Warszawa 1910.*



# Monizm

BP HENRYK PRZEŹDZIECKI

**Monizm** jest systemem filozoficznym, wyznającym zasadę jedności bytu, czyli że świat i jego przyczyna, zjawiska fizyczne i psychiczne są jednym i tym samym co do istoty swojej. Formułę monizmu można skreślić w ten sposób: wszystko jest jednym bytem, który jest przyczyną samego siebie, jest absolutnym, jest Bogiem. Naturę monizmu zrozumiemy lepiej, jeżeli zwrócimy uwagę na następujące fakty. W teorii poznania monizm jest zaprzeczeniem sprzeczności, nie istnieją one dla niego, najsprzeczniejsze pojęcia są jednym i tym samym. Być przeto i myśleć to jedno i to samo, ponieważ to tylko w świadomości jest prawdziwe, co ja myślę, a co za tym idzie: myśl i byt, duch i materia, podmiot i przedmiot są tylko różnymi przejawami tego samego absolutu. Wobec tak postawionej kwestii, przenosząc tę zasadę na grunt materialistyczny, otrzymujemy w wyniku sensualizm, według którego myśl jest równoznacznikiem ruchu, a dusza równoznacznikiem mózgu.

W monizmie nie ma i nie może być mowy o istotnych właściwościach ducha. Znosi monizm rzeczywiste różnice pomiędzy jego potęgami i usiłuje wszystkie sprowadzić na grunt fizyczny. A ponieważ jest tylko absolutna jedność bytu, – nie ma wolnej woli, bo gdzie panuje absolutna jedność, tam musi być absolutna konieczność, czyli nie wolna wola a determinizm. Jest zasada jedności, zatem konieczny wniosek o identyczności świata i jego przyczyny. I krok jeden dalej, a monizm w rozwoju swym zaprzecza różnicę pomiędzy światem organicznym a nieorganicznym, pomiędzy roślinami i zwierzętami, pomiędzy zwierzętami i ludźmi. Dziwić się wobec tego nie można, że monizm swą metafizykę sprowadza do nauki o jedności substancji, nie przyznając jej wielości, tak jak w etyce nie uznaje jakichkolwiek praw, będących poza człowiekiem lub nadnaturalnych, a za obyczajowe uznaje to, co jako takie widoczne jest przez immanentną myśl obyczajową, albo przez obserwację lub też przez ewolucję (biologiczną) pojęcia obyczajowego. Bóg osobowy, różny od materii nie istnieje dla monizmu, jest on nieosobowy, jest immanentnym światem i monizm widzi w nim tylko emanację, ewolucję, samostawanie się, a religia jest wewnętrznym stawaniem się w nas Boskiej praistoty i uświadamianiem jej w nas. Stąd wniosek, że materialistyczny monizm musi być ateizmem.

Od tych ogólnych pojęć monizmu przejdźmy do zasadniczych form jego, których jest dwie:

1) Materialistyczny (naturalistyczny) monizm. Wszystko jest materią albo siłą, względnie energią, ruchem, a zewnętrzne zjawiska to formy ruchu, energii, przekształcania się materii. Przyroda nie od ducha, lecz duch właśnie od przyrody pochodzi. Wszystkim rządzi prawo przyczynowości, a nie teologia. Można zresztą uznawać pramaterię "jako stwarzającego Boga", jako praprzyczynę bytu, z zastrzeżeniem jednak, że w niej tj. pramaterii wielości (atomów). Trudności napotymane w atomizmie materialistycznym są nie do zwalczenia i system ten obecnie ustępuje miejsce teorii o energii.

Materialistyczny monizm wyznawali ze starych filozofów: Tales (woda), Anaksymander (nieskończona w przestrzeni materia), Anaksymenes (powietrze). Atomiści, jak Leucyp, Demokryt, Epikur, Lukrecjusz widzą jedną zasadę bytu: materię, zbiór pozbawionych wszelkich właściwości drobin (atomów), z których drogą procesu mechanicznego powstaje wielość przedmiotów. Stoicy czynią zwrot do logicznej prasy Heraklita.

Mechaniczny i naturalistyczny monizm nawiązuje swe badania do wielkich przewrotów w dziedzinie poznania przyrody (odkrycie Kopernika, prawa ruchu, jedności Kosmosu) i wyprowadza swe mechaniczne wyjaśnienie wszechświata. Z tego punktu rozpoczyna Spinoza, dla którego przyroda jest wszystkim, nieskończoną substancją, która jako *natura naturans*, jest Bogiem, a jako *natura naturata* jest światem i posiada dwa atrybuty: myślenie i rozciągłość i dlatego ukazuje się jako duch i jako materia.

Angielski materializm związany jest z imionami: Jana Holanda, Hobbesa, Roberta Hooke'a i innych; francuski z nazwiskami: La Mettrie (*L'homme machine*, Paris 1748); Diderot (*Pensées philosophiques* i *Pensées sur l'interprétation de la nature*); Holbacha (*Systeme de la nature*), tuż idzie materializm etyczny d'Alemberta, Helvetiusa i innych. W Niemczech koryfeuszem monizmu materialistycznego jest uczeń Hegla, Feuerbach, za nim idą Vogt (*Köhlerglaube und Wissenschaft*, 1855), Moleschott (*Der Kreislauf des Lebens*, 2 tomy, wyd. 5-e 1875-86), L. Büchner (*Kraft und Stoff*, wyd. 21-e, 1904).

Wielką podporę znajduje nowoczesny monizm materialistyczny w teorii ewolucji Darwina i w kantowsko-laplasowskiej teorii ewolucji nieba i ziemi, które to teorie natychmiast zostały tłumaczone w sensie monizmu materialistycznego. Z tego też punktu widzenia wychodzi najgłośniejszy współczesnego monizmu materialistycznego wyznawca i głosiciel, Haeckel: "Bóg i świat, duch i materia, myśl i rozciągłość są jedną i tą samą substancją". Waha się jednak w określeniu tej

substancji jak również i w tym, czy jej atrybutami są: materia i energia, czy też materia, siła i czucie. Monizm naturalistyczny Haeckla jest mieszaniną powstałą z nauki Spinozy, Giordano Bruno i darwinistycznej ewolucji. Większość dzisiejszych badaczy przyrody stoi na gruncie monizmu. Z Haecklem spokrewnieni są: Sterne, Bölsche, Vogel i wielu innych. Tutaj też zaliczyć należy teorię energii Ostwaldsa.

2) Idealistyczny i panteistyczny monizm, według którego praistota jest duchową, nieskończoną, absolutną. Bóg jest światem immanentnym, Bóg i świat są identyczni albo prawie identyczni.

A) Monizm emanacji, do którego należy: a) panteizm indyjski: praprzyczyna i skutek są jednym i tym samym w Bramie będącym prapodstawą świata. Świat to "Maja", ułudą, odbicie zwierciadła w Bramie, Brama zaś to coś bezimiennego, niepojętego, z którego drogą emanacji bogi pochodzą; b) monizmem emanacji jest też neoplatonizm: z Jedności wypływa (emanacja) idea ( $\nu\omicron\upsilon\varsigma$ ), z nich – dusza, a ostatnią emanacją jest wszystko podpadające pod zmysły, które znowu wraca pod bóstwo, do prajedności.

B) Abstrakcyjny, panlogiczny monizm na intelektualistycznej podstawie: wyznawcami jego byli: a) eleaci, dla których wielość, stawanie się, przestrzeń, czas są tylko ułudą, pozorem. Istnieje tylko Jedność. Dla Xenophanesa (monizm teologiczny) jest ta jedność wszystko obejmujące bóstwo, które będąc niestworzonym, niezmiennym jest zarazem światem. Parmenides, wyznawca monizmu ontologicznego, wychodzi z zasady: byt jest wszystkim. Niebyt nie istnieje, nie ma zatem żadnego stawania się, żadnej zmiany, żadnej wielości. b) W nowszych czasach zjawia się monizm abstrakcyjny z ewolucyjnym podkładem: byt z absolutną ewolucją: Fichte, Schelling, Hegel.

C) Monizm konkretny z podłożem woluntarystycznym: Schopenhauer (wszechwola), Hartmann (nieświadomość), A. Drews.

Rozpatrując monizm, dochodzimy do wniosków:

1) Monizm posiada w sobie logiczne sprzeczności: a) absolutna próżnia, abstrakcyjny byt ma być podstawą i rozwojem wszystkiego, co istnieje, a zatem możliwość przyczyną rzeczywistości; przecież to jest pomieszaniem porządku logicznego i metafizycznego; b) najsprzeczniejsze pojęcia nie różnią się pomiędzy sobą, ponieważ wszystko jest jednym i tym samym w absolutie, czyli że bezwarunkowe jest zarazem warunkowym; c) nie ma też tutaj i różnic przyczynowych; nieświadome staje się świadomym, nieżyjące – żyjącym, nierozumne – rozumnym (monizm materialistyczny).

2) Absolutne, pozbawione woli, idee nie mogą same przez się stać się rzeczywistością, jak również absolutne lecz nieświadome same siebie, nierozumne prawole nie mogą dojść do pełnego celowego porządku.

3) Monizm sprzeciwia się rzeczywistości: a) nie daje najmniejszego wyjaśnienia co do faktu istnienia samodzielnych indywiduów i ich indywidualnej świadomości. Wewnętrzne doświadczenie, zewnętrzna obserwacja przekonywują, że nie jedna monistyczna substancja, lecz wiele ich istnieje; b) nie wyjaśnia, dlaczego mają być jednym i tym samym: myśl i byt, subiekt i obiekt, ciało i duch, nieżyjące i żyjące; c) w systemie tym niewyjaśnionymi pozostają takie pojęcia, jak uczucie wolności, odpowiedzialności, winy, obowiązku, sumienia; d) niemożliwym jest pogodzić monizm z rzeczywistością, z faktem życia duchownego; a nielogiczne założenie daje w rezultacie tak dobrze panpsychizm jak i teorię mechaniczną.

4) Co się tyczy monizmu materialistycznego to należy jeszcze zauważyć: a) nieskończenie wiele atomów równa się nieskończenie wielu praprzyczynom, a zatem jest absolutna nieskończona wielość; b) nie mamy tutaj wyjaśnienia pochodzenia atomów, ich początku, kierunku, ruchu i rozwoju; c) według tego systemu koniec obecnego porządku wszechświatowego jest zarazem jego początkiem; d) atomy niezależne, absolutne, są zarazem skoordynowane z sobą, zależne; e) nieskończona, próżna przestrzeń i zarazem nieskończone atomy; f) niewyjaśnione celowe dążenie natury i osiąganie przez nią celu; g) pozostaje niewytłumaczonym życie i jego początek; h) nie wyjaśniony duch i jego ideały: prawdy, świętości, piękna; i) nie posiada uzasadnienia i podstawy życie etyczne, teoria przeciw sensualizmu i agnostycyzmu daje bardzo wątpliwe wnioski w dziedzinie etycznej, prawnej i społecznej.

W kwestii monizmu panteistycznego można jeszcze dodać: a) Bóg tutaj ulega zmianom, przyjmuje udział w niedoskonałościach i wadach świata; b) panteizm prowadzi do ateizmu, nie ma bowiem powodu, dlaczego by wszechnatura nie miała być Bogiem; c) wobec panującej bezwzględnej konieczności, w której ginie wolność woli, nie może być mowy o podstawach dla obyczajności; sumienie tutaj niewytłumaczone, a obowiązek pozostaje pustym dźwiękiem.

Najnowsza literatura. Jos. Engert, *Der naturalistische Monismus Haeckels* (1907); V. Brander, *Der naturalistische Monismus der Neuzeit* (1907); A. Drews, *Der Monismus, dargestellt in Beiträgen seiner Vertreter* (I, II, 1908); J. v. Olivier, *Monistische Weltanschauung* (1906); Thooris, *La Philosophie du monisme* (Paris 1907); I. Ude, *Monistische oder teleologische Weltanschauung?* (1907); Br. Weiss, *Monismus, Monistenbund, Radikalismus und Christentum* (1907); Schuler, *Der Pantheismus* (1884);

Gutberlet, *Der mechanische Monismus* (1893); M. Werner, *Das Christentum und die monistische Religion* (1908); Buchberger, *Kirchliches Handlexikon*, 2 t., 1008 i nast.; Henryk Struve, *Wstęp krytyczny do Filozofii*; Meyer, *Institutiones juris naturalis*; X. Władysław Szcześniak, *Słownik Apologetyczny Wiary Katolickiej Jaughey'a*, art. *Materializm*.

X. H. P.

"Podręczna Encyklopedia Kościelna" opracowana pod kierunkiem ks. ks. Stan. Galla, Rom. Jałbrzykowskiego, Jana Niedzielskiego, Marcelego Nowakowskiego, Henr. Przezdzieckiego, Czesł. Sokołowskiego, Ant. Szlagowskiego, Jerzego Gautier i redaktora ks. Zygmunta Chełmickiego, M.-N., Tom XXVII-XXVIII. Warszawa. Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa. Kraków – G. Gebethner i S-ka. 1912, ss. 181-183.



## Modlitwa Pańska

"NIEDZIELA"

Pewien ubogi młodzian stał nad mogiłą niedawno zmarłego ojca i gorzko płakał. Przed kilku laty umarła mu matka, a teraz utracił ojca. Czując bardzo podwójne sieroctwo swoje, płakał i płacząc mówił:

– Już nie mam ojca! Te ręce co dla mnie i na mnie pracowały, już martwe i zimne, pracować nie mogą; nie widzę już miłego i słodkiego uśmiechu jego, którym mnie rozweselał, gdym się dobrze sprawowałem; nie słyszę już tego wdzięcznego głosu, płynącego z ust, z których tyle pięknych słyszałem nauk. Już mnie nikt na świecie nie kocha tak, jak mnie kochał mój najlepszy ojciec! O jakżeż to boleśnie, nie mieć już ojca i być sierotą!

Tak narzekał sierota i gorącymi łzami grób ojca polewał. Chcąc już odejść, podniósł mimowolnie oczy i obaczył figurę nad mogiłą. Był to Anioł, który jedną ręką wskazywał ku niebu a w drugiej trzymał napis ze słowami: Ojciec nasz, któryś jest w niebie! Słowa te nagle wypogodziły zasmuconą duszę biednego sieroty. Otarł łzy z oczu, złożył ręce i klękawszy modlił się z radością:



– Ach, o Tobie, dobry Ojczy, któryś jest w niebiesiech, zapomniałem, a jednak Ty mi jeszcze pozostałeś jako ojciec; Ciebie nigdy nie utracę. Wziąłeś ojca mego do siebie, i na jego miejscu chcesz być moim ojcem. Ty kochasz dzieci ludzkie daleko więcej, niżby ojciec ziemski zdołał kochać dzieci własne. Tyś nam dał Syna swego za brata i przez Niego przyjąłeś nas za dzieci swoje. Ojczy, któryś jest w niebiesiech, nie opuszczaj mnie więc biednego sierotę; bądź odtąd Ty ojcem moim!

Tak modlił się młodzian i uczuł pociechę w duszy; Ojczy Niebieski opiekował się nim, że wyszedł nie na bogatego wprawdzie, ale za to na pobożnego człowieka, który przestawał na małym, a przeto czuł się zawsze szczęśliwym. W późnej już starości opowiadał innym, jak go modlitwa Pańska w smutku pocieszyła.

"Niedziela". Tygodniowy dodatek bezpłatny. Nr 42. Katowice, dnia 15-go października 1927, ss. 2-3.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową [www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**

